

Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego, Wstęp i komentarze J. Karwasińska, przetłumaczył K. Abgarowicz, Warszawa 1966 PWN ss. 279.

Po „Kronice Wielkopolskiej” (1965) Pracownia Edytorska IH PAN i PWN dostarczyły nam drugi już tomik przekładów źródeł łacińskich do dziejów Polski. Pięknie zapoczątkowana seria, która zapełnia dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie, nawiązuje do klasycznych wzorów serii „Die Geschichtsschreiber der deutschen Vorzeit”, naśladowanej z pożytkiem w wielu krajach. W zamierzeniu wydawców leży dostarczenie tekstu przekładu, opartego o ustaloną podstawę źródłową, opatrzonego wstępem i dostępnym komentarzem. Stąd oszczędność aparatu krytycznego i nie wdawanie się w polemiki, które nie mogłyby zainteresować nie fachowego czytelnika. Omawiany tomik przynosi cztery źródła: Jana Kanapariusza Świętego Wojciecha Żywot Pierwszy (s. 23—86) — wydany niedawno krytycznie przez J. Karwasińską w ramach nowej serii Monumenta Poloniae Historica, która to edycja posłużyła za podstawę tłumaczenia, oraz trzy teksty Brunona z Kwerfurtu: Św. Wojciecha Żywot Drugi (s. 87—154), Żywot Pięciu Braci Męczenników (s. 155—246), List do króla Henryka II (s. 247—261); poprzedzony jest wstępem (s. 5—22), opatrzonego wykazem ważniejszych opracowań, (s. 265—266) oraz indeksem (s. 267—277). Wyróżniający się piękną formą wstęp przynosi zarówno historyczne tło powstania omawianych źródeł, jak również charakterystykę tekstów, wyliczenie wydań i przekładów. W odróżnieniu od przekładu „Kroniki Wielkopolskiej”, który oparty jest o nie ogłoszoną jeszcze edycję krytyczną tekstu łacińskiego, a więc niejako dostarcza szerokiemu czytelnikowi przekaz w tłumaczeniu, które uprzedza jego poprawne wydanie, J. Karwasińska i K. Abgarowicz oparli się o istniejące drukowane edycje źródeł, przy czym tylko pierwsze z nich jest wydane jak najpoprawniej. W odniesieniu do Żywotu I za podstawę tłumaczenia posłużono się jego najszerszą, tzw. „ottońską” wersją (pomijając dwie pozostałe). Przekład tekstów jest jasny, cechują go znaczne walory literackie, prostota; jak zawsze w wypadku tłumaczeń każdy badacz będzie się spierał o szczegóły terminologiczne, zwłaszcza w zakresie pojęć prawnopolitycznych (np. w tekście IV). Nie myślimy czynić z tego zarzutu: każdy przekład jest tu interpretacją, zaś wydawca strzegł się najwyraźniej interpretacji skrajnych i zbyt hipotetycznych, jakieś jednak musiał przyjąć. Można jednak mieć pewną pretensję, czy

słusznie w przypiskach i bibliografii — przytaczającej wybrane pozycje obszernej literatury przedmiotu — pominięto kilka prac o znaczeniu podstawowym. Chyba zbyt skromność wydawcy spowodowała, że nie mogłem znaleźć wzmianki o pracy prof. J. Karwasiańskiej: *Les trois rédactions de „Vita I” de S. Adalbert*, Roma 1960, ss. 28; wymienilibym choć w bibliografii studia R. Wenskusa, zwłaszcza: *Studien zur Historisch-Politischen Gedankenwelt Bruns von Querfurt*, Münster-Köln 1956; może jedną z prac J. Dąbrowskiego itd. Czytelnika, jako tako znającego literaturę przedmiotu, uderza — dodajmy od razu, że korzystnie — ostrożność w komentowaniu spraw dyskusyjnych. Jest to widoczne np. gdy mowa o postaci Astryka (s. 122), Adalajdzie (s. 118, 134), misji Brunona na Rusi czy w krajach północy (s. 251 n., 260); czytelników „Naszej Przyszłości” zainteresuje być może, że prof. J. Karwasiańska nie przychyliła się do hipotezy H. Kapiszewskiego ogłoszonej na łamach naszego pisma (t. VI, 1957) co do drogi św. Wojciecha z Saksonii do Polski okrężną drogą przez Pannonię, opowiadając się za tradycyjnym poglądem, podtrzymywanym niedawno przez M. Uhlirz (s. 74). Reasumując — otrzymaliśmy piękny tomik, godzien polecenia wszystkim, którzy interesują się najdawniejszymi dziejami Polski, zwłaszcza zaś dziejami Kościoła, tomik ze wszech względów potrzebny, pięknie opracowany i wydany. Nie zastąpi on tekstów oryginalnych, ale nie rości sobie takich pretensji, bowiem badacz i tak będzie umiał oprzeć się o teksty łacińskie. Nie każdy jednak, kto interesuje się czasami Bolesława Chrobrego musi być samodzielnym ich badaczem.

Andrzej Feliks Grabski

R. A. Skelton — T. E. Marston — G. D. Painter, with a Foreword by A. O. Vietor, *The Vinland Map and the Tartar Relation*, New Haven — London, Yale University Press 1965 ss. 291.

Pragniemy zasygnalizować Czytelnikom „Naszej Przyszłości” niezmiernie interesujące wydawnictwo źródłowe, które wywołało żywe zainteresowanie i polemikę na Zachodzie. Jest to publikacja nowo odnalezioną mapy, która ma być pierwszym kartograficznym wyobrażeniem „Nowego Świata” przed jego odkryciem przez Kolumba, oraz nieznaną dotychczas relacji o Tatarach spisanej w roku 1247. Na tym miejscu zajmujemy się tylko drugim ze źródeł, odsyłając interesujących się zażytkiem kartograficznym do dyskusji toczącej się na łamach „The Geographical Journal” od nr 4 z 1965 r., wiąże się ono bowiem ściśle z historią Kościoła w Polsce. Nowo odkryta i wydana przez G. D. Painter’a relacja o Mongołach, datowana 30 VII 1247 wyszła spod pióra niejakiego C. de Bridia, pod którym wydawca doszukiwałby się może Ślązaka (z Brzegu?); w każdym razie autor był franciszkaninem z prowincji czesko-polskiej. Dzieło swe dedykował bratu Bogusławowi, prowincjałowi w l. 1247—1251 i oparł o informacje, jakich udzieliłi mu Jan del Plano Carpini, Benedykt Polak i nieznan z innych źródeł brat Czes-

ław Czech. Relacja C. de Bridia zależna jest w znacznej mierze od krótszej redakcji relacji Carpiniego, ale nie literalnie: można sądzić, że tekst Carpiniego został autorowi naszego źródła odczytany, może nawet przetłumaczony z łaciny na język miejscowy (słowiański?). Autor naszego źródła mówi już we wstępie, że korzysta z informacji brata Benedykta Polaka; czterokrotnie zaś *expressis verbis* powołuje się nań w dalszym tekście. Na podstawie analizy źródła można stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem, że od Benedykta pochodzą jeszcze inne informacje, wydaje się też, że był on podstawowym informatorem autora. Właśnie Benedyktowi należy przypisać znajdujące się w rozdziałach 27 i 28 relacji nowe wiadomości o najeździe Tatarów na Polskę w 1241 roku. Z krótkiego opisu uzyskujemy potwierdzenie hipotezy prof. G. Labudy co do liczebności armii najeźdźczej — wedle naszego źródła liczyła ona 10 000 ludzi; dowiadujemy się o nieznanym skądinąd epizodzie — śmierci jednego z dowódców tatarskich w Sandomierzu; uzyskujemy nowy opis bitwy legnickiej, z którego wynika, że Henryk Pobożny został wzięty żywcem do niewoli, zmuszony do upokorzającego oddania czci ciału zabitego tatarskiego wodza, następnie zaś poniósł śmierć. Wiadomości te pochodzą w znacznej części od strony mongolskiej, co podnosi ich wartość. Największy jednak materiał przynosi nowe źródło do rekonstrukcji horyzontów mentalnych samego Benedykta Polaka, jego zainteresowań itd. Zajmiemy się tym na innym miejscu.

Andrzej Feliks Grabski

„EINE BERICHTIGUNG EINER BERICHTIGUNG”

Antwort

dem Institut für ostdeutsche Kultur- und Kirchengeschichte

Ks. Prałat dr Kurt Engelbert jako redaktor organu naukowego pt. „Archiv für schlesische Kirchengeschichte”, założonego we Wrocławiu w 1936 roku, obecnie kontynuowanego w Hildesheim, wydawanego „im Auftrage des Instituts für ostdeutsche Kultur- und Kirchengeschichte”, zamieścił na łamach tegoż pisma 1965, XXIII, s. 243—250 sprostowanie na temat mojego artykułu „Le rôle de l'Eglise dans l'histoire des liens entre la Silésie et la Pologne”, który ukazał się w „Cahiers Pologne-Allemagne” 1959, N. 3, s. 23—37; 1960, N. 1 (4), s. 26—37.

Sprostowanie jest anonimowe. Podpisane jest powagą „Institut für ostdeutsche Kultur- und Kirchengeschichte”. Zaznaczono tam wyraźnie „im Namen”. Jak to rozumieć? Autor pozostaje anonimowy, a występuje w imieniu Instytutu. Dla ułatwienia nomenklatury będę Go nazywał w toku mego artykułu „Recenzentem”, aczkolwiek na to nie zasługuje. Tytuł sprostowania brzmi: „Polnische Geschichtsfälschungen.

Eine Berichtigung". Właściwie anonimowy artykuł nie zasługuje na odpowiedź. Skoro został wydrukowany i okazał się napastliwy, należy zająć wobec niego stanowisko.

Abstrahując od bezstronnego stwierdzenia, że „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” zawiera cały szereg wartościowych rozpraw i przyczynków z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku, muszę stanowczo podkreślić, iż sposób i ton sprostowania, delikatnie i ogólnie mówiąc, jest wielce niewłaściwy, a nawet niedopuszczalny, jest pełen tupetu, i szczególniejszej napaści w stosunku do mnie.

Zdaniem Szanownego Autora „Berichtigung” artykuł mój zawiera „nicht nur historische Fehlschlüsse, sondern auch schwere wissenschaftliche Fehler”. Wśród tych błędów uwidacznia się chęć wykazania, iż Śląsk był „immer polnisches Land” (s. 243). Autor anonimowy pragnie widzieć w moim artykule cel polityczny. Gorzej, posadza mnie o nieuczciwość: „Der Verfasser scheut sich nicht, seine Quellen falsch zu zitieren oder wesentliche verschweigen, um seine tendenziösen Ausführungen glaubhaft zu machen”.

Oczywiście czytelnik zapoznając się z tego rodzaju „ciężkimi” zarzutami wyrobi sobie przeświadczenie o nieuczciwości badacza. Tymczasem zarzuty są nieusprawiedliwione. Metoda jest krzywdząca.

Na samym początku muszę zauważyć w imię prawdy naukowej, że należy uczynić dokładne rozróżnienie między fałszowaniem tekstu a odmiennym sposobem jego interpretowania. Różny sposób interpretowania jest dopuszczalny w nauce, zwłaszcza z rozwojem, postępem i zdobywaniem nowych źródeł.

Recenzent zatytułował swoje „Berichtigung” bardzo ogólnie „Polnische Geschichtsfälschungen”. Sposób taki urąga wszelkiej zasadzie obiektywności. Skoro Recenzent miał pretensje do jednego autora polskiego i to do jednej tylko jego pracy, bardzo zacieśnionej publikacji, to powinien był dać tytuł właściwy, odpowiadający ramom przedmiotowym, mianowicie: „Geschichtsfälschungen des Bischofs Urban”, w żadnym zaś wypadku „Polnische Geschichtsfälschungen”. Wszak żadna zasada zdrowej logiki nie upoważnia nigdy i nikogo do wyciągania wniosków ogólnych na temat „Polnische Geschichtsfälschungen” z pojedynczego szczegółu, mianowicie „rzekomych fałszerstw” jednego autora. Synteza ogólna musi opierać się na wielu faktach. Autor „Berichtigung” może wysuwać zastrzeżenia pod moim adresem, jeśli ma rzeczywiste ku temu powody, ale nigdy Narodu polskiego. Sądzę, że już w tym jednym sformułowaniu Recenzenta mieści się prawdziwa tendencja. Pragnę to zaznaczyć, że „właściwa polityka jest u Recenzenta” nie u mnie.

Jasną jest bowiem rzeczą, że jeśli jednostka popełni w społeczeństwie oszustwo, to to przestępstwo nie stanowi dowodu, że całe społeczeństwo składa się z oszustów.

Już sam wstęp „Berichtigung” jest obraźliwy. Skąd czerpał Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński swoje wiadomości do wygłoszonej

mowy we Wrocławiu 1 IX 1965 roku, to oczywiście nie kompetencja „Berichtigung” na temat rzekomych „Fälschungen”, jakich miał się dopuścić biskup Urban.

Recenzent sugeruje bezpodstawnie pewne insynuacje, które należy ocenić jako nieetyczne. Kazanie ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego wygłoszone we Wrocławiu 1 IX 1965 r. uznał on bezapelacyjnie jako „mit der geschichtlichen Wahrheit völlig im Widerspruch stehende Rede” (s. 243). Autor „Berichtigung” w swych wywodach usiłuje „auf die unrichtigen Quellen hinzuweisen, aus denen er offenbar seine falschen Behauptungen aufgebaut hat”. Tymi fałszywymi źródłami, które posłużyły księdzu kardynałowi Wyszyńskiemu za bazę przemówienia, miały być i to „offenbar”, moje wywody, zawarte w wymienionym artykule. W tym względzie Recenzent popełnił wielki nietakt, już nie tylko w stosunku do biskupa Urbana, ale przede wszystkim księdza kardynała Wyszyńskiego. Pragnę zapewnić Szanownego Recenzenta, innych sposobów nie mam, że „biskup Urban” nie spełniał nigdy roli żadnego informatora w stosunku do arcybiskupa Bolesława Kominka, a tym bardziej kardynała Wyszyńskiego.

Sądy Recenzenta wyszły w tym względzie za daleko. Uważam, że nawet „nienawiść” powinna mieć swoje granice.

Muszę tu zaznaczyć celem uniknięcia wszelkich nieporozumień, że mój artykuł nie był pisany ze względów politycznych. Przy jego pisaniu kierowałem się zupełnie innymi motywami. Próbowałem w nim wyjaśnić, że propagowany w nauce pogląd, jakoby Kościół katolicki na Śląsku był jednym z głównych źródeł germanizacji, jest przesadny w swych założeniach i zniekształca rzeczywistość. Pogląd ten stale się powtarza w nauce i stara się zaprzeczyć, że „Kościół katolicki na ziemiach polskich państwa niemieckiego po roku 1918 był ostoją polskości”¹. Dla mnie miarodajne w tym względzie były słowa, które napisał 4 lipca 1911 roku do Generalnego Wikariatu we Wrocławiu ks. Teodor Jankowski, proboszcz z Wielkiego Kotorza, że w owym czasie wszystko sprzyślało się przeciw polskiemu ludowi z wyjątkiem Kościoła: „wo alles gegen das polnische Volk eingenommen ist, bleibt ihm die Kirche als letztes Bollwerk der eigenen Notwehr”².

W moim artykule chciałem podnieść szereg momentów, niezmiernie ważkich, że na Śląsku mimo paru wiekowego oderwania tej dzielnicy od Polski zachowało się ogromnie dużo przekazów polskiej kultury i łączności z Macierzą, a uwidoczniły się one najlepiej w dziedzinie życia kościelnego. Recenzent nie usiłuje nawet dostrzec u mnie aspektu kościelnego, upatruje jedynie motywy polityczne.

¹ Por. „Kwartalnik Historyczny” R. 73: 1966 s. 1025, referat pt. *Kościół katolicki a polityka germanizacyjna na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*.

² Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (skrót: AAW), sygn. APD. 798—800.

Kościół katolicki zdołał w zmienionych warunkach politycznych, przy silnych założeniach germanizacyjnych, systematycznie dobieranych i stosowanych konsekwentnie przez państwo, popieranych nawet przez dość liczne jednostki spośród duchowieństwa, umiał bronić w miarę sił wartości i stanu polskiego elementu ludnościowego przed próbami i zamierzeniami germanizacyjnymi. Mimo zmian politycznych na Śląsku w ciągu minionych wieków ludność polska miała w Kościele przynajmniej jakieś oparcie przed natężeniem germanizacji.

Artykuł mój miał charakter popularnonaukowy, był szkicem, a nie wyczerpującym przedstawieniem.

W moim artykule wyszedłem ze stwierdzenia faktu, że Śląsk należał do państwa Mieszka I. Nie wchodziłem bynajmniej w sposoby nabycia tej dzielnicy przez niego, gdyż to dla krótkiej syntezy, a nie dziejów Śląska, było zbyt ciężkie.

Recenzent postawił mi zarzut, że przemilczam fakt zdobycia tych ziem przez Mieszka I, który „Schlesien bis die Sudeten erst 990 seinem Schwager Bolesław II. von Böhmen (972—99) mit Gewalt entrissen hat” (s. 243). Do tego czasu (990), zdaniem Recenzenta, Śląsk na południe od Odry należał do państwa czeskiego.

Pragnę uprzedzić, że Recenzent nie może twierdzić z absolutną pewnością, iż Mieszko I „mit Gewalt” zdobył Śląsk. A może go tylko odzyskał. Nie brak bowiem poważnych uczonych, którzy podzielają inne zdanie i twierdzą, że już na początku panowania Mieszka I, tj. „zapewne koło roku 960, należą doń poza zrębem rodzinnym Wielkopolski: Śląsk, Małopolska, Mazowsze i nadwiślańska część Pomorza”. „O niewątpliwej i zupełnej przynależności Śląska i Małopolski do państwa odziedziczonego przez Mieszka I świadczą wszystkie znane nam źródła. Niestety jednak znaczna część historyków (dawniejszych i dzisiejszych) upatruje władanie w tych krainach Przemyślidów czeskich przez cały prawie wiek X: od upadku Wielkich Moraw aż po schyłek panowania Mieszka I, i to mimo że wymaga to całkiem sztucznych hipotez, sprzecznych z wymową źródeł”³. Inny badacz tych czasów tak pisze — gdy w roku 990 miała miejsce wojna polsko-czeska, to Polaków wspierali Niemcy, a po stronie Czechów stanęli Wieleci. Walka ta rozegrała się na „zachodnich kresach Śląska”. W czasie tej wojny „lewobrzeżny Śląsk” był „w posiadaniu Mieszka”⁴. Jeszcze inni uczeni piszą, że na dość długiej przestrzeni lat (845—990) nie dysponujemy żadnymi wiadomościami „o granicy państwa piastowskiego”, aczkolwiek źródła nie-

³ J. Natanson - Leski, *Rozwój terytorialny Polski od czasów najdawniejszych do okresu przebudowy państwa w latach 1569—1572*, Warszawa 1964 s. 21.

⁴ Z. Sułowski, *Najstarsza zachodnia granica Polski*, „Przegląd Zachodni” R. 8: 1952, I, nr 3—4 s. 409; St. Arnold, *Geografia historyczna Polski*, Warszawa 1931 s. 66, przyjmuje, że „poza granicami państwa Mieszkowego pozostały plemiona śląskie i małopolskie znajdujące się w zależności od czeskich Przemyślidów”.

mieckie wymieniają plemiona zachodniosłowiańskie: spisy ich „ani razu nie przekraczają Odry”⁵. Profesor Karol Maleczyński przychylił się do poglądu, że przed rokiem 990 Śląsk cały należał „do państwa dwóch pierwszych Bolesławów czeskich”, ale opiera się tylko na „dość poważnych poszlakach”⁶. Data 990 roku, w którym Mieszko I odebrał Śląsk Czechom, uchodzi za najdalszą⁷. Nie brak też zapatrywań o władaniu Czechów na części ziem śląskich po lewym brzegu Odry⁸.

Czyż więc na takim tle uzasadniona jest furia Autora „Berichtigung” o przynależności Śląska w 990 roku do państwa Mieszka, czyż autor artykułu (biskup Urban) naprawdę „verschweigt”, że aż dopiero Recenzent musi przypomnieć czyn Mieszka I o przyłączeniu Śląska i to „mit Gewalt entrissen hat”. Jedno jest pewne, że w każdym razie Mieszko I nie zabrał w 990 r. Śląska Niemcom. A jeśli prawdą jest, że Mieszko wspierali wtedy Niemcy, to winą musiałaby być podzielona.

Przystąpmy teraz do sprawy przejścia władztwa na Śląsku z rąk książąt Piastowskich do Luksemburgów.

W artykule moim podkreśliłem zdanie, że dla „Luksemburgów panujących na czeskim tronie Śląsk stanowił upragniony przedmiot opanowania”. Autor sprostowania uznał takie ujęcie za „unrichtig”, a prawdziwy obraz ujrzał w poddaniu Śląska przez górnośląskich książąt Piastowskich jako „lenna” królowi czeskiemu.

W świetle prawdziwej historii trudno będzie dopatrzeć się w aktach Piastowiczów względów jakiejs idylli, dobrowolnego poddania, ale trzeba widzieć w nich bezwzględność polityki, w najłagodniejszym określeniu kompromisu ugody politycznej.

Panująca w Czechach dynastia Przemyślidów poniosła straty terytorialne na korzyść Habsburgów, którzy opanowali „marchię austriacką”, posiadaną przez Przemysła Ottokara II (zm. 1278). Wskutek tych strat Przemyślidzi dążyli do rekompensaty w Polsce. W tym celu król czeski, Wacław II, zabiegał najpierw usilnie o związanie z sobą książąt górnośląskich. Pierwszy wyłom ze sprawy ogólnopolskiej uczynił w tym względzie książę Kazimierz Bytomski, który już w roku 1289 złożył Wacławowi hołd lenny i uznał zwierzchnictwo czeskie nad księstwem bytomskim. To był pierwszy krok późniejszych aktów poddania lennego książąt śląskich czeskiemu władcy.

Jeszcze gorliwiej działał król czeski, Jan Luksemburczyk, który za cel swych dążeń uznał opanowanie Polski i uważał się za spadkobiercę roszczeń Przemyślidów względem polskiej korony, dlatego też Włady-

⁵ K. Maleczyński, *Najstarsza zachodnia granica Polski na podstawie źródeł X wieku*. [w:] Początki Państwa Polskiego. Księga Tysiąclecia. Tom pierwszy. Organizacja polityczna, Poznań 1962 s. 215.

⁶ Maleczyński, *Najstarsza zachodnia granica Polski*, s. 223.

⁷ K. Piwarski, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice — Wrocław 1947 s. 10.

⁸ Piwarski, *Historia Śląska*, s. 10.

ślaw Łokietek wiodł tak ciężką walkę z Czechami o wolność i jedność Polski.

Kazimierz Wielki zmienił kierunek polityki polskiej odnośnie Śląska, wkraczając na drogę ustępstw. Zgodnie z tą metodą nastąpiła umowa polsko-czeska w Trenczynie w 1335 r., na mocy której król Jan Luksemburski zrzekł się pretensji do korony polskiej i tytułu królewskiego, a Kazimierz Wielki zrezygnował z praw do tych ziem śląskich, które były wtedy pod panowaniem czeskim. W roku 1339 Kazimierz Wielki aktem, wydanym w Krakowie, potwierdził umowę zawartą w Trenczynie i zrezygnował formalnie z ziem, będących w 1335 r. w użytku czeskim lub stanowiących lenno czeskiego władcy. Układy te były umowami między królami o zwierzchności, a nie o ludy i ich ziemie. To było oddanie „zwierzchności”, a nie „własności”.

Recenzent uznał ten akt za „frei ausgehandelter völkerrechtlicher Vertrag” (s. 244). Mimo takiego stanowiska Recenzenta śmiemy zauważyć, że kroku Kazimierza Wielkiego nie można jednak uznać za „ostateczną rezygnację z praw Polski do Śląska”. Układ ten był bowiem wynikiem ówczesnych okoliczności politycznych i stanu sił. W niczym też nie mogą odstąpić od stwierdzenia, że „Luksemburgowie usilnie zabiegali o zawładnięcie Śląskiem”. Składane hołdy i oddawanie królom czeskim ziem przez książąt śląskich nie stanowiło dzieła miłości i dobrowolności. Byli bowiem książęta, którzy opierali się czeskim propozycjom. Dla przykładu można wymienić księcia Przemka z Głogowa, który na wezwanie króla Jana Luksemburczyka, by uznał jego zwierzchnictwo, odpowiedział, że „woli na jednym koniu opuścić swą ziemię, niż być poddanym innego monarchy”⁹. Można tu dodać też księcia Bolka II Świdnickiego, opierającego się zwierzchnictwu czeskiemu. Królowie czescy dążyli do opanowania Śląska różnymi drogami, nie obca im była przemoc, siła, wykorzystanie stanu rozbitcia dzielnicowego Polski. Książęta śląscy, oddający swe księstwa w lenno królom czeskim, liczyli się z prawem silniejszego i wpływowszego.

Twierdzenia, że „opanowanie ziem śląskich przez królów czeskich było dziełem przemocy”¹⁰, nie są bynajmniej odosobnione w historiografii. Autor sprostowania zbyt lekko i taryfą zwawkową potraktował istotę zagadnienia i zbyt zdaniem: „unrichtig ist die Behauptung Urbans”.

Jeszcze jedna uwaga odnośnie mocy „völkerrechtlicher Vertrag”. Czy tak było istotnie? W nauce z zakresu prawa międzynarodowego wysuwa się wyraźnie zastrzeżenia, że Kazimierz Wielki nie mógł zrezygnować z własności z ziem śląskich. Takie jest zdanie prawników. Dla ilustracji przytoczę zdanie Profesora Ludwika Ehrlicha, który w wykładzie pt. „Ewolucja stanowiska prawnego Ziemi Zachodnich i Północnych” w oparciu o katolickie pojęcie własności „zakwestionował

⁹ Piwarski, *Historia Śląska*, s. 78.

¹⁰ Piwarski, *Historia Śląska*, s. 85.

prawomocność historycznych ustępstw terytorialnych ze strony władców polskich na Śląsku i Pomorzu”¹¹. Jasną jest rzeczą, że żaden władca, przyjmujący kolonistów, nie zamierzał zaproszonym i przyjętym obcokrajowcom darować swego kraju. Można tu użyć jeszcze innego porównania. Jeśli Niemcy osiedlali się nad Wołgą, to nie po to, aby przyłączyć ten kraj do Niemiec, tylko po to, by pracować jako poddani Państwa Rosyjskiego.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa kolonizacji Śląska na prawie niemieckim. Historycy twierdzą słusznie, że za „ziemie polskie pojęte jako macierzyste siedziby narodu polskiego należy przyjąć przede wszystkim dorzecze Odry i Wisły stanowiące pewną całość wyodrębniającą się od otaczających je terytoriów”¹². Na te tereny słowiańskie, słabiej zaludnione, przybywali koloniści niemieccy, wrastali w teren, podnosili kraj pod względem gospodarczym, ale z czasem narzucali miejscowym swoje żądania, zbyt daleko nieraz idące. Osadnicy niemieccy zastrzegali sobie, zwłaszcza po miastach, prawo używania swojego języka zarówno w kościele, jak i szkole. Prawa tego często nadużywali. Usiłowali przekroczyć „naturalne granice języka niemieckiego i narzucać go w szkole lub kościele ludności polskiej”¹³.

Wszak na terenie samego Wrocławia, na Ostrowie Tumskim, możemy obserwować stopniowe usuwanie polskiego kaznodziejstwa najpierw z katedry do kościoła św. Krzyża, a później do św. Marcina, gdzie ostatnie polskie kazanie wygłoszono w czasach niemieckich w 1939 roku.

W związku z tym procesem Kościół w Polsce musiał zająć stanowisko w obronie „praw języka polskiego w szkole” i „w obronie charakteru narodowego szkoły”. Czynił to przede wszystkim przez ustawy synodalne.

Koloniści niemieccy chcieli też wprowadzić na polskich terenach „odmienną praktykę postną”, przez co odbiegali od praktyk miejscowego społeczeństwa polskiego i przyczyniali się do rozluźnienia karności kościelnej. Post w Polsce trwał dłużej, zaczął się już od niedzieli Starozapustnej (Septuagesima), czyli trzy tygodnie wcześniej od zwyczajów niemieckich, rozpoczynających post dopiero w środę popielcową¹⁴.

Tę drażliwą sprawę załatwił synod legacki, odbyty we Wrocławiu w 1248 roku pod przewodnictwem legata papieskiego, Jakuba z Leodium.

¹¹ Por. „Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego” R. 9: 1966, nr 1—2 (33—34) s. 144.

¹² Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945 s. 9.

¹³ P. Kałwa, *Stanowisko Kościoła polskiego wobec osadników niemieckich w średniowieczu*, Lublin 1947 s. 15.

¹⁴ Kałwa, *Stanowisko Kościoła*, s. 11. A. Kraśnicki, *Posty w dawnej Polsce*, Lwów 1931 s. 16.

Koloniści niemieccy skarżyli się przed legatem na biskupów polskich, że pod grozą klątwy zmuszają ich do rozpoczynania postu od niedzieli Starozapustnej. Legat polecił biskupom polskim, by pozostawili Niemców w stosowaniu ich zwyczaju postnego.

Na tymże synodzie 1248 r. poruszono niezmiernie ważną sprawę języka ojczystego. Na wspomnianym synodzie oprócz legata papieskiego, Jakuba z Leodium, uczestniczył arcybiskup gnieźnieński, Pełka Lis i siedmiu biskupów polskich. Synod nakazał duchownym odmawiać „w języku ojczystym” w niedziele i święta po ewangelii modlitwę „Ojcze nasz i Wierzę w Boga”.

W tym zleceniu synodalnym widzę rzeczywiście przede wszystkim podkreślenie roli języka polskiego stosowanego w duszpasterstwie, ale nie chcę przez to bynajmniej twierdzić, żeby Niemcom nakazano wtedy narzucać język polski. Wolno przypuszczalnie wnioskować, że biskupi polscy na czele z arcybiskupem nie zebrawali się na synodzie w tym celu, by bronić języka niemieckiego, lecz polskiego. Dlatego też mego stanowiska nie należy uważać, jak to czyni lekko Recenzent. „offensichtlich wieder falsch” (s. 247). Biskupi polscy nie mogli obojętnie patrzeć, by koloniści niemieccy narzucali polskiej ludności swój język, jak to niejednokrotnie czynić usiłowali¹⁵.

Jest rzeczą nieprawdopodobną, by biskupi polscy na polskiej ziemi, w duszpasterstwie polskiej ludności nie podkreślali na pierwszym miejscu praw języka polskiego.

Jeszcze jedna uwaga nasuwa się w tym względzie ze strony znawców tego zagadnienia, że na terenach, gdzie „Niemcy przeważali politycznie, narzucanie języka niemieckiego jako urzędowego uważano za równoznaczne z dokonaną już germanizacją kraju, choć wieki całe mieszkala tam jeszcze ludność słowiańska”¹⁶.

Statut o stosowaniu w duszpasterstwie odpowiedniego języka był konieczny. Obsada stanowisk kościelnych i dobór kandydatów nie zawsze był odpowiedni. W wielu miejscowościach obsadzano duchownych nie znających częstokroć języka ludu, stąd nie mogli oni nauczać go prawd wiary najbardziej elementarnych¹⁷. Przytoczę tu jeszcze opinię ks. Profesora Józefa Umińskiego w sprawie odnośnego postanowienia synodu z 1248 roku: „Celem nauczania ludności pacierza i zasad wiary katolickiej poleca w każdą niedzielę i święto odmawiać w każdym kościele po przeczytaniu ewangelii głośno z ludem Ojcze nasz i Wierzę w Boga. Ma to być odmawiane po polsku, albo przynajmniej Wierzę w Boga po polsku, podczas gdy Ojcze nasz może być i po ła-

¹⁵ Por. Kałwa, *Stanowisko*, s. 15. Koloniści niemieccy mieli zastrzeżone używanie swojego języka w kościele i szkole, prawa tego nadużywali, usiłując „narzucać go w szkole lub kościele ludności polskiej”.

¹⁶ Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, s. 6.

¹⁷ J. Umiński, *Arcybiskup Pełka Lis na tle swoich czasów (1232—1258)*, Wrocław 1952, cz. II s. 127. Rękopis w przechowaniu moim.

cinie. Dekret ten płynął, oczywiście z troski o wiarę w Polsce, ubocznie jednak godził u nas w tych duszpasterzy Niemców, którzy polskiego języka nie znali i uczyć się go nie chcieli”¹⁸.

Jak z tego można się przekonać, moja interpretacja nie jest osobniona. Autor sprostowania zaliczył ją jednak kategorycznie do „Fälschungen”.

Recenzent interpretuje też niekiedy opacznie wątek myśli autora. Dla przykładu podaje wyjątek sprostowania (s. 244): „Unrichtig ist die Behauptung Urbans, dass das Eindringen der deutschen Siedler dem Zwecke diene, „in Schlesien alles auszulöschen, was an Polen und die Bande erinnern konnte, welche dieses Land mit seiner Vergangenheit verknüpfte”.

Tymczasem biskup Urban tak napisał, że Habsburgowie po przyjęciu Śląska dzięki układowi zawartemu we Wiedniu w 1515 roku i bitwie pod Mohaczem w 1526 r., osiągnęli upragniony cel i od tej chwili rozpoczęło się „popieranie na Śląsku z nowym natężeniem pierwiastków niemieckich w każdej niemal dziedzinie życia, a usuwanie tego wszystkiego, co przypominało Polskę i łączność z jej przeszłością”.

Tłumacz oddał ten tekst w języku francuskim poprawnie: „Avec une intensité accrue, on favorisa l'implantation germanique dans presque tous les domaines cherchant simultanément à effacer en Silésie tout ce qui pouvait rappeler la Pologne et les liens qui rattachaient ce pays à son passé” (s. 24).

Gdzież tu jest w moim tekście, pytam, mowa, że „das Eindringen der deutschen Siedler” służyło takiemu celowi. Jest wyraźna mowa o Habsburgach i ich metodzie.

Ciekawie usiłuje Recenzent stawiać mi zarzut i polskim historykom, tym razem poruszył zbiorowość, że „Die polnischen Historiker verschweigen geflissentlich, dass die polnischen Piasten seit Mieszko I. ... immer wieder sich Frauen aus deutschen Adelsgeschlechtern holten” (s. 244—245).

W tym względzie pragnę nadmienić, że polscy historycy tej sprawy nie przemilczają. Nie tał jej znakomity profesor Oswald Balzer w pracy pt. *Genealogia Piastów*, wydanej w Krakowie w 1895 roku. Ostatnio uczyniła to, w krótkim zarysie, Profesor Ewa Maleczyńska w książce pt. *Wrocławskie panie piastowskie i ich partnerzy*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1966. Nie widzę też powodu, by polscy historycy mieli przemilczać te fakty. Trzeba jednak podkreślić, że małżeństwa tego rodzaju służyły po większej części interesom politycznym. Związki tego rodzaju nie mogły nigdy oznaczać jakiejkolwiek rezygnacji z własnych praw czy interesów narodowych. Przeciwnie, spodziewano się na tej drodze pomoc, a przynajmniej bodaj spokój, uzyskać.

¹⁸ Umiński, *Arcybiskup Pełka Lis*, II s. 132. Autor dodał do tego postanowienia synodalnego uwagę, że „dekret używa tu zwrotu „in vulgari”, tzn., że dla ludności niemieckiej nie po polsku, lecz po niemiecku.

Można tu uczynić pewną małą dygresję. Od XVIII wieku carowie rosyjscy brali żony z Niemiec, ale z tego nie rodziły się żadne tytuły do zawiadnięcia Rosją przez Niemców.

Najwięcej zastrzeżeń podniósł pod moim adresem Recenzent w związku z tekstem Bartłomieja Steina. Oto tak pisze (s. 245): „Um nachzuweisen, dass Schlesien zu Beginn des 16. Jahrhunderts überwiegend von Polen besiedelt war, beruft sich Urban auf Barthel Stein”.

Również i w tym miejscu należy uczynić zastrzeżenie. Biskup Urban przy pisaniu swego artykułu nie miał takiego celu, ale stwierdzał stan faktyczny, że pod wpływem procesów kolonizacji, germanizacji i protestantyzacji „zarysował się dość wyraźnie na Śląsku stan zasięgu ludności polskiej i niemieckiej, który pokrywał się też z granicami zasięgu języka polskiego na tymże terenie” (sur la délimitation des zones habitées par des Polonais et par des Allemands, s. 26).

W artykule mym powołałem się rzeczywiście na pracę Bartłomieja Steina pt. „Descriptio totius Silesie et civitatis Regie Vratislaviensis” (Scriptores Rerum Silesiacarum, Breslau 1902, XVII, herausgegeben von H. Markgraf, s. 8): „Due naciones, ut moribus ita loco separate, hanc inhabitant: culciorem, que ad occasum et meridiem spectat, Alemani, silvestiorem et incultam malignamque ad ortum et septentrionem Poloni tenent; has Odera dividit certissimo ab Nisa flumine recepto limite, ut eiam civitates, que citra sunt, Teutona, que ultra, Polona frequencius utantur lingua”.

Sens tekstu Steina, moim zdaniem, jest następujący. To co na zachód od Nisy mówi „przeważnie” (frequencius) po niemiecku, co na wschód po polsku. Od Nisy przyjmuje granicę zupełnie pewną Odra (certissimo ab Nisa flumine recepto limite). Tu na południe od Odry mówi się przeważnie po niemiecku, a na północ przeważnie po polsku. Łaciński tekst Steina, miarodajny w tym wypadku, nie ma terminu „ujście Nisy”, ma go tłumacz Markgraf „von der Neissemündung” (ab Nisa flumine recepto limite). Nawet w sensie Steina możnaby bronić tłumaczenia Markgrafa, że Odra dzieli od Nisy, bo do jej ujścia po obu stronach Odry mówi się po polsku. Biskup Urban użył następującego sformułowania: „Ludność, zamieszkująca okolice po lewej stronie tych rzek (tj. Nisy Kłodzkiej i Odry) używała przeważnie języka niemieckiego, a po prawej polskiego. Tłumacz oddał ten tekst przez „en général”. Może odpowiedniejszym na to mogło być słowo „pour la plupart”, niemieckie „überwiegend”, polskie „pospolicie” (przeważnie).

Recenzent sformułował tu zarzut ciężkiego gatunku, że Urban „hat hier das Wesentliche weggelassen, dass nämlich die Neissemündung der Schnittpunkt für die Sprachengrenze war”.

Dla ułatwienia dajmy pewny szkic. Według mego ujęcia na terenach „A”, a więc po lewej stronie Nisy i Odry, przeważa bezwzględnie język niemiecki, na „B i C”, czyli między Nysą i Odrą oraz po prawej

stronie Odry, polski w myśl relacji Steina. Recenzent punkt zasadniczy widzi w ujściu Nisy. Stąd kształtuje tę granicę.

Według Recenzenta „Urban will also durch seine Übersetzung den Anschein erwecken, als ob nur die Bevölkerung südlich der Oder und westlich der Glatzer Neisse „im allgemeinen“ deutsch gesprochen hätte. Hier hat Urban den Text offensichtlich gefälscht” (s. 245).

Na takie ujęcie Recenzenta trudno się zgodzić. Tekst Steina jest jasny i trzeba go chcieć dobrze odczytać.

H. Markgraf przetłumaczył cytowane miejsce Steina następująco: „beide trennt als eine ganz sichere Grenze die Oder von der Neissemündung ab, sodass auch in den Städten diesseits die deutsche, jenseits die polnische Sprache vorherrscht” (s. 9). Sam Markgraf zdawał sobie sprawę z trudności dokładnego rozgraniczenia. W przypisku do tegoż tekstu (s. 86) zaznaczył, że „das Verhältnis zwischen Deutschen und Polen nach Zahl und Gegend für die älteren Zeiten genauer feststellen ist aus Mangel an zuverlässigen Hilfsmittel nicht möglich”.

Dla porównania podaję polskie tłumaczenie odnośnego tekstu Steina: „Dwa narody, różniące się nie tylko miejscem zamieszkania, ale i zwyczajami, zajmują ten kraj, część zachodnią i południową, lepiej zagospodarowaną, zamieszkują Niemcy, wschodnią zaś i północną część, lesistą, mniej uprawną, a także nieurodzajną zajmują Polacy; wyraźną granicę między nimi, poczynawszy od ujścia Nisy, stanowi Odra, tak, że nawet w miastach, leżących z tej strony (tj. na lewym brzegu), używany jest pospolicie język niemiecki, z tamtej zaś częściej używa się języka polskiego”¹⁹.

Według Autora sprostowania wyraźna granica językowa i ludnościowa ma się rozpocząć od ujścia Nisy. Według tekstu Steina na terenie między Odrą i Nysą Kłodzką w jego czasach, tj. Steina, przeważał pospolicie język polski. „Has Odera dividit certissimo ab Nisa flumine recepto limite”, (beide trennt als eine ganz sichere Grenze die Oder von der Neissemündung ab, wyraźną granicę między nimi, poczynawszy od ujścia Nisy, stanowi Odra).

Sens więc jest taki. Oba narody na Śląsku dzieli Odra, przyjmując pewną granicę od Nisy Kłodzkiej; to co jest na zachód od Nisy, mówi przeważnie po niemiecku, co na wschód po polsku. Od ujścia Nisy przyjmuje Odra granicę zupełnie pewną.

Stein (s. 10) pisał wyraźnie na temat ludności niemieckiej, że jest napływowa: „Gentem ergo nostram, quam lingua diximus uti Teutona, et que huius terre dimidium tenet, advenam credimus et huius partis occupatorem”. Tenże autor nadmienił o Polakach: „Polonos autem totam olim Silesiam habuisse, preter argumentum lingwe, que bonam eius partem adhuc obtinet, ostendunt principes quos inscriptiones conditorum ab eis templorum Polonos fuisse produnt, indicant naciones,

¹⁹ B. Olszewicz, *Najstarsze opisy geograficzne Śląska*, Katowice 1936 s. 35.

Boëmi, Sarmate, Lusacii, que omnes in Vandalicum idioma consonant, declarant oppidorum veterum nomina, quorum Brigam quasi ad ripam suo vocabulo".

Z tekstu Steina wynika, że do ujścia Nysy Kłodzkiej po obu stronach Odry pospolicie mówi się po polsku. Stein przy opisie Odry mówi wyraźnie (Descriptio, s. 6), że jest ona mniej zdolna do żeglugi, „dum partem Silesie, que lingua utitur Polonica, perlabitur”. Markgraf (s. 7) tłumaczy ten tekst: „so lange sie das polnisch redende Schlesien durchströmt”, czyli płynie Odra przez Śląsk mówiący po polsku po obu brzegach. Pozostawia ona, tj. Odra, potem miasta: Raciborz, Krapkowice, Opole, a więc część Śląska, zgodnie z poprzednią uwagą, „que lingua utitur Polonica”, i zbliża się do Brzegu, przyjmując „Nisam räum capax fluvium”.

Stein opisuje też szczegółowo księstwa na prawym brzegu Odry, część tę zwie nawet „polskim Śląskiem” (Sequitur e Polonica Silesia, s. 18). Wymienił tu Oleśnicę, Bierutów, Milicz, Trzebnicę. Potem podaje księstwo Opolskie i miasta Opole, Głogówek, Gliwice, Krapkowice, Prudnik, Koźle, Toszek, Strzelce, Bytom, dalej księstwo Raciborskie i miasta Raciborz, Cieszyn.

Na tych obszarach po drugiej stronie Odry przeważnie używany jest język polski (Hec fere trans Oderam, que plurimum Polona ... lingua, s. 20), „Das sind die Gebiete jenseits der Oder, in denen grösstenteils polnisch gesprochen wird” (s. 21).

Stein w swoim opisie wymienił miasta po obu stronach Odry. Jasne jest, że Odra dzieli wyraźnie Śląsk dopiero od ujścia Nysy, bo do jej ujścia po obu stronach odrzańskich pospolicie mówi się po polsku.

Gdy Stein chce opisywać miasta na zachód od Nysy i południe od Odry, wprowadza tymi słowy: „Redeamus rursum ad ea, que citra sunt, quibus et sermo et cultus pollicior, ubi ducatum unum reliquimus” (s. 20). Zwrot ten jest już znany. Gdy autor nadmienia o dwóch narodach zamieszkujących Śląsk, wyraźnie podkreśla, iż „cultiorem, que ad occasum et meridiem spectat, Alemanni, silvestriorem et incultam malignamque ad ortum et septentrionem Poloni tenent”. Jakież tu miasta wymienia? Na pierwszym planie księstwo Nyskie i jego „caput et urbs primaria Nisa”, później Grodków, Otmuchów, Wiązów, Johannenberg.

Jeszcze jedno. Określenie Steina (s. 8) na wyrażenie stron świata jest pouczające. Niemcy przeważają na zachód i południe, Polacy na wschód i północ. Jeśli by prawdą było, że ujście Nysy jest, jak utrzymuje Recenzent, „der Schnittpunkt”, to jak ułożyć te cztery strony? Doskonale tłumaczy się wszystko, gdy się czyta tak, jak napisał Stein, jak to wykazano na podstawie jego tekstów, jeśli granica biegnie Nysą do Odry, a od ujścia Nysy samą już Odrą, wtedy na zachód od Nysy i południe od Odry słyszy się częściej język niemiecki, a na wschód od Nysy i północ od Odry język polski.

Ale to jeszcze nie wszystko. Stein nie bez sensu użył słowa „que citra sunt, Teutona, que ultra, Polona frequencius utantur lingua” (s. 8). Citra — to po tej stronie; que ultra — po tamtej stronie. Nasuwa się pytanie, po tamtej stronie czego? Jeżeli Odra dzieli od Nysy, to w którą stronę, w dół, czy w górę. Widzieliśmy, że w dół. Od ujścia Nysy w górę Odra przecież płynie, jak sam Stein pisze, przez polski Śląsk (tamen adhuc et navium minime capax, dum partem Silesie, que lingua utitur Polonica, perlabitur, s. 6).

Takie świadectwo wystawił Stein o ludności niemieckiej i polskiej na Śląsku w XVI wieku. Pamiętać jednak należy, że jego dzieło jest już „dowodem rozwijającej się coraz silniej na Śląsku niemieckiej świadomości narodowościowej”²⁰. Stein nie faworyzuje nacji polskiej, wręcz przeciwnie, wyraża się o niej cierpko zarówno o szlachcie jak i o ludzie prostym. Mimo wszystko zmuszony był wystawić świadectwo o stanie polskim. Dodać tu można i to, że Stein idzie w swych poglądach za Eneaszem Sylwiuszem Piccolominim, który uznawał „Odrę za granicę dzielącą germańską i słowiańską część Śląska”²¹. Słowa Steina o wyraźnej granicy pomiędzy Polakami i Niemcami należy rozumieć w ten sposób, że jest tu mowa o granicy przewagi tej czy drugiej narodowości, zresztą „zbyt jednostronna (na korzyść Niemców)”²².

Zechcimy przyjrzeć się obrazowi między Nysą Kłodzką a Odrą jeszcze w świetle innych wyników naukowych. Stwierdzono, że w kierunku górnego biegu Nysy Kłodzkiej zmierzało osadnictwo śląskie z basenu Odry, który stanowił „naturalne zaplecze osadnicze dla Kłodzyczyny”²³. W samym okręgu Nyskim zgodnie z rejestrem pt. „Liber fundationis Episcopatus Vratislaviensis”, sporządzonym z początkiem XIV w., zachowanym w kopii z końca XV w., który niemieczył nazwy czysto polskie, profesor Stanisław Rospond przyjął 139 nazw o brzmieniu polskim, a 43 niemieckim²⁴. Dla ilustracji warto podać tu, że jeden dokument mimo już wzmózionej akcji kolonizacyjnej z 17 grudnia 1409 roku wymienia we wsi Nowag w okręgu Otmuchowskim nazwiska chłopów o pięknym brzmieniu słowiańskim: Noczisch, Miczke, Strzeze, Owgorska, Starost, Rawske, Bogata, Morfin, Neczesch, Polofnik;

²⁰ A. Skowrońska, Z szesnastowiecznych polemik o polskość Śląska, „Sobótka” R. 10: 1955 nr 3 s. 435.

²¹ Skowrońska, Z szesnastowiecznych polemik, s. 435. Olszewicz, Najstarsze opisy... pisze, że Eneas Sylwiusz Piccolomini (1405—1464), późniejszy papież Pius II, w dziele „Europa”, napisanym przed rokiem 1458, będącym częścią wielkiej pracy geograficzno-historycznej („Cosmographiae libri duo”), podaje opis szeregu krajów, między innymi o Śląsku, mówi, że „trans Oderam Polonica lingua” przeważa.

²² Olszewicz, Najstarsze opisy, s. 36.

²³ St. Rospond, Dzieje polszczyzny śląskiej, Wrocław — Opole 1958 s. 69.

²⁴ Rospond, Dzieje polszczyzny śląskiej, s. 169.

a we wsi Smolicz takie nazwiska, jak Striczke, Wabirskie²⁵. Przypuszczalnie nie wymarli ich potomkowie w XV w.

Gdy biskup wrocławski, Przecław z Pogorzeli, lokował miasto Otmuchów w 1369 roku na prawie niemieckim, czyniąc zadość prośbom niemieckich mieszkańców, to w dokumencie lokacyjnym wspomniano wyraźnie, że miasto to było od dawna lokowane na prawie polskim: „a longis retroactis temporibus Jure Polonico sic locatum”²⁶. Mimo lokacji miasta na prawie niemieckim pozostał na pewno jeszcze przez dłuższy czas element polskiej ludności. Warto przypomnieć w tym względzie, że poprzedni biskup wrocławski, Tomasz I (1232—1268), prowadzący z wielką planowością kolonizację w okręgu Nyskim używał chętnie Polaków nie tylko jako kolonistów, ale i jako sołtysów, a dawne liczne wsie polskie koło Otmuchowa przeniósł na prawo niemieckie²⁷. Wprawdzie zaznaczył ks. Konstanty Damroth w swej pracy pt. „Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung” (Beuthen O. S., 1896, s. 43), że w Nyskim i Ziębickim okręgu przez kolonizację niemiecką w XV wieku „die Bischöfe von Breslau Zum Teil eine sehr gewaltsame Germanisierung ihrer polonischen Unterthanen verbanden”, ale całości społeczeństwa nie zdołali w szybkim tempie zgermanizować.

Dla zilustrowania, że na obszarze między Nysą Kłodzką a Odrą byli Polacy, można przytoczyć źródła późniejsze, świadczące o polskim elemencie ludnościowym. Wolno posłużyć się w tym względzie prostym wnioskowaniem. Jeśli zachowały się tu ślady polskiego języka w XVII, XVIII czy XIX wieku, to można sądzić, że był on stosowany również w czasach Bartłomieja Steina w XVI w., który podał jego granice.

Na podstawie wizytacji kościelnych, a więc źródeł naprawdę autentycznych, dowiadujemy się, że w archiprezbiteracie Koźle w latach 1687—1688 ogłoszono kazania polskie w samym Koźlu i innych parafiach: Gieraltowice, Naczesławice, Milicz, Maciowakrze, Radoszyny, Rzeczyce, Krzanowice, Zakrzów, Dziergowice, Mazurów, Polska Cerekiew, Ostroźnica, Łęże, Sławików, Mechnica, Twardawa. Ciekawe oblicze w archiprezbiteracie Kozielskim w tym czasie miała parafia Gościęcín, w której mieszkała ludność niemiecka, ale otaczające ją wioski były polskie²⁸. Stąd też przy miejscowym kościele w Gościęcinie znajdowała się „kaplica polska” (—) i „polska ambona”. Sprawozdanie z lat 1713—1715 nadmienia o polskiej ambonie i kaplicy, z tej to ambony „dawniej głoszone polskie kazania”²⁹. Później te kazania wygłaszano w kościele z ambony głównej po polsku przed niemieckim ka-

zaniem. Podobnie w zasięgu archiprezbiteratu Głogówek wygłaszano kazania po polsku, jak mówią o tym sprawozdania powizytacyjne z lat 1687—1688, w następujących miejscowościach: Raclawiczki, Kujawy, Strzeleczy, Roznochów, Walce, Kórnic, Otmę. Archiprezbiterat Biała utrzymał też poważniejsze ślady polskiej mowy w duszpasterstwie. W Starym Mieście miało miejsce polskie kazanie, dalej Łącznik, Smierz, Prężno, Ligota, Korfantów, Gostomia, Wierzch, Solc.

Zaznaczyć trzeba, że kazania polskie nie były tu wyłączne, obok nich wygłaszano również kazania niemieckie. Nam idzie jedynie o ślady polskie.

W Łambinowicach odprawiał proboszcz, jak mówi wizytacja z 1688 roku, nabożeństwa na przemian po polsku i po niemiecku. Nawet w Paczkowie w tymże roku zauważono, że wierni śpiewali tutaj we Mszy świętej i innych nabożeństwach „more antiquo polonico”³⁰.

Stan języka polskiego kurczył się niewątpliwie pod wpływem procesu stopniowej germanizacji, ale mimo wszystko znajdujemy ciekawe przekazy, które świadczą o jego trwaniu. Król Fryderyk II po zdobyciu Śląska w celach germanizacyjnych wydał 8 czerwca 1764 roku rozporządzenie dla „zaprowadzenia języka niemieckiego na Górnym Śląsku i w innych okolicach polskich na Śląsku”, w którym pisze: „usilnie pragniemy, aby w tych okolicach i miejscowościach, gdzie podani władają tylko językiem polskim, język niemiecki coraz więcej się rozpowszechniał, wobec czego polskim proboszczom polecono w przeciągu roku w języku niemieckim się wydoskonalić”³¹. Do tych „innych okolic polskich na Śląsku” w roku 1764 zaliczono między innymi jako stolicę powiatu w Niemodlinie, a więc między Odrą i Nysą Kłodzką, a nawet Nysę i Grodków³². Proces takiego natężenia trwał niemal do ostatnich lat przedwojennych, kiedy to zmieniano na Śląsku nazwiska polskie, nazwy miast i wsi. Przekonać możemy się o tym z zestawienia podanego pt. „Verzeichnis geänderter Ortsnamen” w „Handbuch des Erzbistums Breslau für das Jahr 1941” (s. 182—203) oraz „Schlesisches Ortschaftsverzeichnis” (Breslau 1941). Gdy w 1936 roku pojawiło się wiele zmian polskich nazw miejscowości na Śląsku na niemieckie, pisano wtedy: „zewnątrzne przemianowanie miejscowości nie zmieni ich charakteru. Lud nadal pozostanie polskim, a skazane na zagładę nazwy polskie po wieki rozbrzmiewać będą w jego pięknej mowie starożytnej”³³.

Dla poparcia naszego stanowiska mamy jeszcze jeden przejaw z ro-

²⁵ AAW., dokument, sygnatura X. 29.

²⁶ AAW., dokument, sygnatura DD. 46 (17 I 1369).

²⁷ Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, s. 79.

²⁸ AAW., II b 76 c. „Pagi Polonici”.

²⁹ AAW., II b 152 „in qua olim fiebant conciones polonicae”.

³⁰ AAW., II b 33, s. 54.

³¹ Z. Wojciechowski, *Polska — Niemcy*, Poznań 1945, s. 173.

³² Wojciechowski, *Polska — Niemcy*, s. 174, mapa.

³³ Por. „Wiadomości Urzędowe Kurii Biskupiej Śląska Opolskiego” 1938 nr 9 s. 392.

ku 1814, mianowicie kościelną ankietę, a więc źródło dość obiektywne³⁴.

Na podstawie tejże ankiety starano się „możliwie dokładnie wykreślić linię graniczną między obszarem języka polskiego a niemieckiego na Śląsku Dolnym i Górnym”³⁵. Linia zasięgu polskiego języka w 1814 roku prowadzona od północy, od miejscowości (Modzenów) idzie na południe aż do Wróblina koło Białej i Głogówka. Z tego wykresu uwiadamia się znaczny procent języka polskiego w wymienionym roku (1814) po lewej stronie Odry w kierunku Nysy Kłodzkiej, którego na pewno było więcej w czasach Bartłomieja Steina.

Na tym miejscu pragnę zapewnić Autora „sprostowania”, że biskup Urban jako autor niniejszego sprostowania (Berichtigung) daleki jest od negowania kulturalnych zasług ludności niemieckiej, mającej niewątpliwie wielkie wkłady na Śląsku i innych terenach, ale ma on też pełne prawo do obrony przed nieuzasadnionym zarzutem fałszerstwa i przed formą oczywistej napaści.

Dodamy tu jeszcze jedną uwagę szerszej natury. W roku 1668 w relacji o stanie diecezji wrocławskiej czytamy, że na studia do Seminarium Duchownego przyjmowano takich kandydatów najwięcej, którzy by: „utramque Linguam Germanicam et Polonicam calleant, quae in Dioecesi Wratislaviensi vigent”³⁶. W roku 1562 Almerik Piccolomineus przedstawiał swego brata, Franciszka, na parafię w Ołtarzyni koło Wrocławia, ale kanonicy kapituły katedralnej sprzeciwili się ze względów językowych: „dominis videtur periculosum, quia neutram linguam hulus patriae novit”³⁷. Prosili więc biskupa, by nie godził się na tę kandydaturę. Można więc wnioskować, że język polski nie należał do „szczętkowych przekazów”.

II.

Przejdźmy teraz do zagadnienia innego. Za bardzo naiwną musimy uznać argumentację Recenzenta, zaczerpniętą z chęci wylamania się zgermanizowanej lub germanizującej się części duchowieństwa i wrocławskiej kapituły katedralnej, podkreślającą, że związek z Gnieznem nie wskazuje na łączność z Polską.

W artykule moim podkreśliłem „wielką zasługę w utrzymaniu i zachowaniu języka polskiego na Śląsku” Kościoła katolickiego (s. 27). Recenzent widzi w tym ujęciu motywy polityczne i nacjonalistyczne; „Urban macht aus dieser rein kirchlichen Verbindung zwischen Gnesen und Breslau eine hochpolitische und nationalpolnische Angelegen-

³⁴ J. A. Gierowski, *Polskość Śląska w początkach XIX wieku w świetle nieznanej ankiety kościelnej z 1814 r. „Sobótka”* R. 3: 1948, II s. 409—445.

³⁵ Gierowski, *Polskość Śląska*, s. 414—415.

³⁶ AAW., IA 7 n.

³⁷ AAW., III d 4 a, s. 169.

heit” (s. 246). Smiem bardzo poważnie wątpić w podejście, kto więcej uwypatnia politykę i nacjonalizm: autor artykułu czy Recenzent? Moim zdaniem jest całkowicie odwrotnie. W moim artykule nie chodziło o względy polityczne, ale kościelne. Polityka zawsze dzieliła. Kościół jednoczył.

Z drugiej strony można postawić Recenzentowi pytanie, jeśli chodziło tylko o „rein kirchliche Verbindung”, to dlaczego ze strony polityki czeskiej, austriackiej, pruskiej dokładano tyle starań, by doprowadzić do zerwania łączności z Gnieznem w 1821 roku.

W związku z takim twierdzeniem pragnę postawić Recenzentowi następujące pytanie: a) czy w roku 1000 poddano utworzonej za zgodą cesarza Ottona III metropolii w Gnieźnie ziemie niemieckie z diecezjami — Kołobrzeg, Wrocław, Kraków. b) czy Śląsk w XVIII wieku poddał się dobrowolnie Prusom. Przecież każdy wie, że stało się to nie z ochoty, ale po krwawych walkach. Podobnie na hołd lenniczy biskupa Przecława z Pogorzeli (zm. 1376) złożony królowi czeskiemu, należy patrzeć na tle ówczesnych stosunków politycznych, po pełnych dramatycznego napięcia walkach biskupa Nankiera (zm. 1341) w obronie praw kościelnych i polskich. Tego rodzaju krok nie może być wyrazem dobrowolności, ale jest wypadkową politycznej koniunktury, najczęściej wymuszony. c) czy sprawy kandydatów kapituły nie mówią Recenzentowi niczego? Żądania ograniczenia dostępu polskim duchownym do wyższych stanowisk kościelnych są aż nazbyt wymowną odpowiedzią i mimo woli zdradzają prawdę. Przecież biskup Urban ani żaden z historyków polskich nie twierdzi, że element niemiecki był wypierany przez Polaków, ale właśnie polski był ograniczany przez Niemców. Twierdzimy natomiast, że aż do XX wieku na znacznej przestrzeni Śląska przetrwał lud polski, znaczny procent niższego duchowieństwa, trzymanego dość przezornie z dala od wyższych stanowisk.

Bardzo wymowne i pouczające są dodatki do statutów kapitułnych z lat 1435 i 1498 o ograniczaniu w przyjmowaniu Polaków do kapituły. Sam Recenzent widzi w pociągnięciu biskupa Konrada Oleśnickiego w 1435 r., że „diese Forderung richtete sich besonders gegen die Polen” (s. 246). Tego rodzaju metody są dobitnym dowodem zwalczania polskiego elementu. Po cóż były takie statuty? Kolonia czy Moguncja na pewno czegoś podobnego nie uchwałała. Dlaczego nie chce przyjąć tego Recenzent? Na podstawie doświadczenia historii można powiedzieć, że na Śląsku konsekwentnie ograniczano polskość i lękano się jej. Można tu postawić pytanie, w jakim celu cesarz Leopold wydał 26 września 1674 r. dokument, skierowany do kapituły katedralnej i świątokrzyżskiej we Wrocławiu z wyraźnym zastrzeżeniem, że przy obsadnianiu stanowisk kapitułnych pierwszeństwo mają mieć Ślązacy, Czesi i obywatele krajów dziedzicznych Cesarstwa Rzymskiego z wyłączeniem cudzoziemców³⁸. Jasne jest, o jakich tu chodzi cudzoziemców?

³⁸ AAW., C. 60.

Można zapytać Recenzenta, czy tu chodzi tylko o polski nacjonalizm?

Nie obojętną dla nas będzie sprawa przetrwania prawnej zależności Wrocławia od Gniezna do roku 1821. Równocześnie pragnę uspokoić Recenzenta, by nie lękał się o biskupa Urbana, że przez „einseitige nationalistische Darstellung” zależności kościelnej naraził Kłodzko i część Raciborza. Można mu to wybaczyć.

Wolno jeszcze zapytać Autora „Berichtigung”, czy zwolennicy statutu z 1498 roku, skierowanego przeciwko Polakom, powodowali się wyłącznie tylko miłością Kościoła i dobra Bożej sprawy? A może byli oni już wtedy na drogach nacjonalizmu?

Związki kościelne Wrocławia z Gnieznem nie stanowiły tylko „rein kirchliche Verbindung”, jak to ocenia Recenzent, ale opierały się też na podłożu narodowym i w tym stanie trwały przez wieki.

Również i nacisk położony na „sermonem vulgarem”, język ojczysty, nakazany przez synody, podkreślony w artykule przez biskupa Urbana, ma swoją głęboką wymowę. Sprawy tej nie da się zbagatelizować. Oczywiście synody ujmowały rzecz ogólnie. W czasach tych chodziło o to, by lud otrzymywał przynajmniej „minimum” wiadomości religijnych w swoim języku. Pozostanie też prawdą, że jeśli była jakaś parafia niemiecka, to wówczas odmawiała modlitwy w swoim języku. Rzecz leżała zupełnie w czym innym, co Recenzent skrupulatnie pomija. Mianowicie wielu zakonnych i świeckich duchownych było sprowadzanych z innych krajów, a ci nie władali polskim językiem. Przez to ludność polska była pozbawiona w kościele minimalnego nauczania w zrozumiałym dla siebie języku. Stąd biskupi musieli dbać przede wszystkim o tę ludność.

Podobnie ma się rzecz z rytuałami. Biskupowi Urbanowi nie idzie w argumentacji o to, że rytuały miały teksty polskie. Sedno leży w tym, że synod w Piotrkowie z 1577 roku ujednolicił w całej archidiecezji Gnieźnieńskiej obrzędy i skłania również biskupa wrocławskiego do ich przyjęcia. Od tego czasu rytuały wrocławskie uwzględniają teksty w języku polskim.

Biskup Urban nic innego nie podkreślał, jak tylko to, co tak lirycznie potwierdza Recenzent: „So hat die katholische Kirche in Breslau stets auf die jeweilige Muttersprache ihrer Gläubigen bis auf die neueste Zeit Rücksicht genommen” (s. 248). Właśnie o to chodziło, by przyznać, że śląska „Muttersprache” aż do ostatnich czasów, to język polski. Należało więc ten język uwzględnić w duszpasterstwie na Śląsku. Nikomu przecież nie przyszłoby do głowy, np. w Bawarii, drukować teksty liturgiczne w języku polskim, gdyż tam ludność nie mówi po polsku.

Z przykrością muszę ocenić zdanie Recenzenta (s. 248): „Es ist daher besonders bedauerlich, dass Urban diese Achtung vor der jeweiligen Muttersprache für seine nationalpolnische Zwecke ausnützt”. Czy nie mógłbym Recenzentowi przypisać jeszcze dalej idącego nacjonalizmu

w obronie jego stanowiska. Tymczasem tu nie chodziło o nacjonalizm, ale o stwierdzenie, że w Kościele katolickim na Śląsku mimo zmian i trudności politycznych zdołano utrzymać do ostatnich czasów w duszpasterstwie język polski.

Jak Recenzent jest daleki od obiektywizmu, niech poświadczy jeszcze jeden fakt. Na stronie 249 pisze: „Urban verschweigt, dass Bischof Gerstmann trotz der Einladung die Synode Petrikau 1577 weder selbst noch durch einen Vertreter besuchte”. Tymczasem biskup Urban nie przemilcza bynajmniej tego. Oto jego tekst: „kiedy episkopat polski zamierzał ogłosić na słynnym synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie w 1577 r. postanowienia Soboru Trydenckiego, przysłał też zaproszenie do wzięcia udziału w tymże synodzie biskupowi Gerstmannowi jako podlegającemu metropolii gnieźnieńskiej. Biskup wprawdzie przyjął zaproszenie, ale wskutek sprzeciwu kapituły nie wysłał delegata do Piotrkowa i wrocławska diecezja była nieobecna na synodzie 1577 r.”. Tłumacz oddał ten tekst w tej formie: „L'épiscopat polonais, avant de rendre publiques, au célèbre synode de Piotrkow de 1577, les décisions du Concile de Trente, fit parvenir une invitation à l'évêque de Wrocław, de même qu'à tous ceux qui dépendaient de la métropole de Gniezno. Ce prélat accepta l'invitation. Toutefois, en raison de l'opposition du chapitre, il s'abstint d'envoyer son délégué, de sorte que le diocèse de Wrocław brilla par son absence au synode de 1577” (s. 33).

Gdzież tu jest mowa o przemilczaniu nieobecności wrocławskiej diecezji na synodzie piotrkowskim, o którą posądza mnie Recenzent (s. 249). Czyż nie wypadłoby powtórzyć pod adresem Recenzenta: „diffamare cave, quia revocare grave”.

Przeraził mnie Recenzent, by wybrnąć z sytuacji, gdy chodzi o zarządzenie biskupa Jana IV Rotha (1482—1506), który nakazał mieszkańcom wsi Wójcice (Woititz-Steindorf) nauczyć się języka niemieckiego. W tym wypadku Recenzent uderza w inny ton. Godzi się mianowicie, że „Die Kastellanei Ottmachau gehört zum ältesten Besitz des Bistums Breslau, sie war ursprünglich von slawischer Bevölkerung besiedelt” (s. 249). Można tu przypomnieć Recenzentowi, że w chwili przenoszenia Otmuchowa na prawo niemieckie przez biskupa Przedława z Pogorzeli w 1369 roku wspomniano wyraźnie, że miasto to od dawna założone było na prawie polskim, zatem istniało przed niemiecką lokacją i miało ludność tubylczą, polską, a niemiecka była napływowa. Przy lokacji nic nie wspomniano o prawie słowiańskim. Recenzent lęka się użyć terminu „ludność polska” i zasłania się określeniem „ludność słowiańska”.

Powróćmy do mieszkańców wsi Wójcice (Woititz-Steindorf). Po cóż biskup Roth polecił tymże mieszkańcom uczyć się po niemiecku? Recenzent pisze: „Hier hatten sich offenbar noch slawische Reste erhalten, während das übrige Bistumsland deutsch war” (s. 249). Recenzent twier-

dzi to z pewnością. A jaka jest gwarancja, że takie wyjście jest niefałszowane. Autor „Berichtigung” trzyma się kurczowo sformułowania „slawische Reste”. Tymczasem źródło mówi o mieszkańcach Wójcic jako „von Polnischer Czung”, którego oni „bisher gebraucht haben”³⁹.

Recenzent jest też niekonsekwentny. Przy obronie stanowiska biskupa Rotha z 1495 roku mówi o „slawische Reste”. Na marginesie zarządzenia biskupa Wacława Legnickiego z dnia 7 czerwca 1386 roku przy fundacji kolegiaty w Otmuchowie, by jej wikariusz nie zaniedbał „Polonis dictae Ecclesiae consuetis temporibus et festivitatibus proponere Verbum Dei”⁴⁰, użył terminu o polskiej gminie. Oto jego słowa: „Diese Bestimmung wäre nicht notwendig gewesen, wenn der überwiegende Teil der Gemeinde polnisch gewesen wäre” (s. 249). W jednej okolicy mają mieszkać według Recenzenta resztki słowiańskie i polskie.

Postanowienie wydane przez biskupa Wacława byłoby istotnie zbędne, gdyby duszpasterze tutejsi byli Polakami, lub gdyby Polaków nie było. Biskup Wacław Legnicki w 1386 roku zaświadczył, że byli tu Polacy, a nie bliżej nie określani Słowianie, i chciał zapewnić dla nich głoszenie kazań po polsku. Wątpię, czy można tak spokojnie i tak pewnie pisać w owych czasach o „resztkach słowiańszczyzny” na tym terenie. Wprawdzie późniejszy, ale obiektywny, Jan Feliks Ambroży Pedewitz, proboszcz św. Jakuba w Nysie, zmarły w 1705 roku, autor „Historia Ecclesiastica Ecclesiae Parochialis s. Jacobi Nissae” (wydana drukiem przez Bernarda Rufferta w Nysie w 1905 r.) pisze o języku polskim w okręgu Otmuchowskim w czasie fundacji tamtejszej kolegiaty (1386 r.) „fundato iam capitulo Otmuchoviae adhuc polonica lingua in his terris fuerit praedominans, nam ordinaria concio per Curatum fuit polonica, additus postea canonicatus pro concionatore germano. Censeo itaque tunc fuisse sicut et nunc est in superiori Silesia ubi lingua vulgaris est polonica mixtis quandoque germanis, uti Opoliae, Rattiboriae etc. Solet enim lingua sequi dominos, ac ita dominantibus polonis polonica superabat, sicut nunc in pluribus locis germanis dominantibus lingua reducitur germanica” (s. 6).

Pedewitz był zdania, że w czasie biskupa Wacława, gdy fundował kolegiatę w Otmuchowie, język polski był tu „praedominans”. Trudno mówić w takich warunkach o „resztkach słowiańszczyzny”. Owszem mówiono w XVIII wieku na pewno o resztkach słowiańszczyzny, posługującej się językiem bardzo bliskim językowi polskiemu, ale w Linburgu nad Łabą, na lewym brzegu⁴¹.

³⁹ G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und die Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und Ober-Lausitz*, Hamburg 1832 nr 204 s. 622.

⁴⁰ AAW., II b 40. Odpis dokumentu fundacyjnego kolegiaty w Otmuchowie z dnia 7 VI 1386 r. podany jest w odpisie z 1719 roku.

⁴¹ T. Lehr-Spławiński, *Język polski*, Warszawa 1947 s. 46—50.

Cytowany już Bartłomiej Stein w XVI wieku mówi wyraźnie: „civitates, que citra sunt, Teutona, que ultra, Polona frequentius utantur lingua” (s. 8). A więc po miastach na tych terenach według niego taki był stosunek. Wiedź miała inny stosunek.

Jeszcze jedno zdanie Recenzenta trzeba wymienić, które miało stanowić niejako przyzwodzenie biskupa Urbana. Mianowicie pisze on, że (s. 250) Śląsk należał do Polski „rund 330 Jahre”, do „Deutsches Reich” 630 lat, czyli „fast doppelt so lange als zu Polen”. Nie można całkowicie usprawiedliwić tego toku rozumowania. W X wieku Śląsk wszedł w skład Państwa Polskiego. Aktami z lat 1327/9 kraj ten dostał się w zależność lenną od Korony czeskiej. Polska formalnie odstąpiła prawa zwierzchności na Śląsku aktami z lat 1335/39. Od tego czasu Śląsk dzielił losy Korony czeskiej, która po okresie Jagiellońskim (1473—1526) przeszła w dziedzictwo Habsburgów, by stworzyć „die Begründung der Grossmachtstellung des Hauses Habsburg”⁴². Czeska korona do roku 1620 zachowała własną samodzielność polityczną, w wymienionym roku straciła ją i była traktowana jako „jeden z krajów habsburskiej monarchii austriackiej”. Po wojnie śląskiej między Prusami a Austrią w 1740 roku większość Śląska przypadła Prusom i stan ten trwał do 1918 roku⁴³, oraz 1945. Należy tu postawić Recenzentowi pytanie, co rozumie przez „Deutsches Reich”, skoro powołuje się na przynależność Śląska do tegoż przez 630 lat? „Der Name Deutsches Reich tritt zum ersten Male amtlich in der Vorlage Bismarcks an den Reichstag von 9. Dez. 1870 auf und wurde in den Eingangsworten der Verfassung 1871 festgelegt”⁴⁴. Na czele powstałego wtedy „Das Deutsche Reich” stanął król pruski jako dziedziczny cesarz niemiecki. Wiemy, że w 962 roku, kiedy król Niemiec, Otton I Sas, otrzymał w Rzymie koronę cesarską, nastąpiło „wznowienie Cesarstwa Zachodniego w duchu Karola Wielkiego, które jednak miało nosić odtąd charakter niemiecki”. Od roku 1495 mamy nazwę „Sacrum Imperium Romanum Nationis Germanicae”, które miało być „znakiem ograniczenia władzy cesarskiej wyłącznie do krajów Rzeszy Niemieckiej, a utraty jej w innych państwach”⁴⁵. W roku 1806 cesarz Franciszek II Habsburg złożył „cesarską koronę niemiecką”, ulegając potędze Napoleona Bonapartego. Ogłosił się on wtedy cesarzem Austrii jako Franciszek I, chociaż dotąd jako „cesarz rzymski” był Franciszkiem II.

Argumentacja, że Śląsk należał do Rzeszy Niemieckiej czy cesarstwa Rzymskiego przez jakiś okres czasu, choćby nawet 630 lat, niczego logicznie nie akcentuje. Do Austrii należały Czechy, Węgry, Jugosławia do roku 1918, ale to nie jest powodem, że i dzisiaj muszą należeć. Narody

⁴² E. Tomek, *Kirchengeschichte Oesterreichs*, Innsbruck — Wien 1949 II s. 129.

⁴³ St. Sreniowski, *Historia ustroju Śląska*, Katowice — Wrocław 1948 s. 12—13.

⁴⁴ Der grosse Brockhaus, Leipzig 1929 Bd. IV s. 611 nn.

⁴⁵ J. Umiński, *Historia Kościoła*, Opole 1959 I s. 273.

mają prawo do uniezależnienia się i naprawy historycznych błędów względnie wyzwolenia się z narzuconych sobie więzów. Czyż można obiektywnie dowodzić, że Polska podzielona przez sąsiadów w 1772 roku i latach następnych nie miała nigdy swoich praw odzyskać, dlatego tylko, że ktoś w przeszłości dopuścił się bezprawia i ujarzmił jej ludy.

Recenzent w toku swych wywodów przypisuje biskupowi Urbanowi „przemilczanie” (s. 243, 248, 249), „fałszowanie” (s. 243, 245, 247), „cele polityczne i nacjonalistyczne” (Der politische Zweck der Arbeit, s. 243; Die einseitige nationalistische Darstellung, s. 247; Zum Beweise seiner nationalpolnischen Behauptungen, s. 247 itp.).

Przypuszczalnie i ja mogę zapytać, jakie cele miał Autor sprostowania, czy tylko religijne i czysto kościelne?

Recenzent dodał też na końcu „Anmerkung” w następującej formie: „Wie wir nachträglich erfahren, hat der Verfasser die Arbeit in polnischer Sprache geschrieben, sie wurde dann ins Französische übersetzt. Es lässt sich daher nicht feststellen, wieweit der Verfasser oder Übersetzer für die Unrichtigkeiten verantwortlich ist” (s. 250).

Ciekawe, skąd Recenzent czerpie takie rozeznanie, w jakiej formie ktoś we Wrocławiu wysłał artykuły do Redakcji? Mniejsza o to. Prawdą jest, że artykuł napisałem po polsku i został on przetłumaczony staraniem Redakcji na język francuski. Tłumaczenia francuskiego autor nie miał w swym ręku.

„Anmerkung” podane na końcu „Berichtigung” jest ciekawe wielorako. Nie ma w nim mowy o „Fälschungen”, ale o „Unrichtigkeiten”. Rodzi się więc pytanie po przeczytaniu „Anmerkung”, czy były w moim artykule „Fälschungen”, czy nie. Jeśli Recenzent nie może ustalić, kto jest winien, to jakim prawem publikuje „Berichtigung”, które zniesławia człowieka i przedstawia go jako fałszerza.

Dziwne jest też stanowisko Redakcji, która w tym samym tomie drukuje artykuł „Polnische Geschichtsfälschungen” (s. 243—250) i kwituje go zdaniem: „Diese Proben mögen genügen, um die unwissenschaftliche Arbeit Urbans aufzuzeigen” oraz bardzo kulturalny i obiektywny artykuł o tym samym autorze ks. Prałata dr Alfreda Sabisch’a „Polnische Beiträge zur schlesischen Kirchengeschichte” (s. 251—269), według którego Urban rozwinął „eine unermüdliche wissenschaftliche Tätigkeit” (s. 252). Zatem widoczna sprzeczność. A może zła wola. W jednej osobie chce się widzieć „fałszerza” i „naukową działalność”.

Wyrażając pełny szacunek dla pióra i nauki ks. Prałata Sabisch’a, muszę z przykrością wyznać, że metody Autora „Berichtigung” z „Institut für ostdeutsche Kultur- und Kirchengeschichte” są niejednokrotnie nieetyczne, a ich obiektywności nie chcę i nie będę więcej poruszać. Uważny czytelnik sprostowania może wyrobić sobie sąd, czy zasłużyłem na miano fałszerza.

Bp Wincenty Urban